

ROZDZIAŁ VI

PISZEMY I CZYTAMY GWARĄ

Problemy z zapisem tekstów

Osoba pisząca gwarą napotyka na niemałe trudności w znalezieniu optymalnego sposobu oddania na piśmie występujących w mowie głosek. Zastosowanie najprostszego rozwiązania, że oto będę pisał jak słyszę jest całkowicie złudne. Wymawiane głoski nieraz nie posiadają odpowiedników w narodowym alfabecie. Z kolei zapis fonetyczny przy użyciu Międzynarodowego Alfabetu Fonetycznego IPA uchodzi za specjalistyczny i wymaga stosowania wielu liter spoza polskiego, a nawet łacińskiego alfabetu, np. „śląsko godka” w zapisie fonetycznym to [ɕloŋsko gotka]. Bez odpowiedniego przygotowania stworzyć to może wiele problemów zarówno w pisaniu, jak i czytaniu, nawet rodowitym Ślązakom. Dodatkowym problemem jest zmienność mowy, występująca w obrębie poszczególnych gwar na ziemi opolskiej, lublinieckiej, toszeckiej, bytomskiej, oczywiście cieszyńskiej. W tej ostatniej w niemałym stopniu. Wiele współczesnych śląskich tekstów literackich zapisywane jest opracowaną w 2009 ortografią nazywaną „śląbikōrzowy szrajbōnek”. Składa się ona z 34 liter. Wśród nich znalazło się na przykład aż kilka znaków utworzonych na fundamencie „o” (ö, ô, õ, õ) czy też znak ã. W założeniu ma to pozwalać na jednolity zapis wszystkich regionalnych odmian mowy śląskiej, pojawia się jednak wątpliwość, czy tak złożony zapis jest praktyczny w użyciu i zrozumiały dla czytelników.

Autorzy regionalnych publikacji często stosują więc własny sposób zapisywania gwary z wykorzystaniem liter polskiego alfabetu kierując się głównie intuicją. Nie daje to w prawdzie gwarancji, że tekst zostanie przeczytany perfekcyjnie, zwłaszcza przez osobę z innego środowiska językowego, jednakże pozwala szerokiej grupie czytelników na korzystanie z gwarowych tekstów. Do rzadkości należy wyposażenie tekstu gwarowego w komentarz dotyczący sposobu zapisu głosek, jak np. w zbiorze opowiadań Adama Wawrosza, *Z naszej nolepy*¹, gdzie zasady uproszczonej transkrypcji opracował Daniel Kadłubiec.

¹ A. Wawrosz, *Z naszej nolepy*, Zaolzie, 1969, s. 95.

Teksty gwarowe z okolic Czechowic-Dziedzic

Zasady pisowni gwarowych tekstów autorskich Zdzisława Nowrotka oraz **Słownika** dla tej publikacji zostały określone w II część książki, w punkcie **Ortografia i pisownia**.

Dorobek **piśmiennictwa gwarowego** w rejonie czechowickim jest skromny. Przed XIX wiekiem można jedynie natrafić na pojedyncze wpisy lub wyrazy posiadające cechy gwary w różnych dokumentach sądowych, ziemskich, kościelnych. Im mniej był wykształcony pisarz, tym szanse na to były większe. Przykładem może być krótki urzędowy zapis o interesującym słownictwie i stylu, z końca XVIII-wieku, w którym urzędnik zanotował słowa córki Jónka Dzidy z Ligoty. Będzie on później cytowany. Dużej wartości tekstem jest materiał Heleny Uchyły z domu Polok pt. *Czy to je prowda, że na świyntym miyjscu djobeł kusi?*². Nieoczekiwanie znalazł się w książce wydanej na 200-lecie kościoła i parafii w Ligocie w 2006 roku, lecz zawiera opowieść gwarową zapewne opowiedzianą przez matkę autorki. Jej mowę można usytuować na pokolenie przed i powojenne. Prób w pisaniu gwarowych tekstów podjął się też autor niniejszej publikacji. W wydanych od 2017 roku kilku książkach regionalnych znalazły się opowieści pisane gwarą lub z zastosowaniem stylizacji gwarowej. W 2020 roku wyszedł zbiorek opowiadań, baśni, legend pt. *Drzewa mówią*³, w którym przeważają teksty gwarowe. Ponadto istnieje kilka publikacji innych autorów, gdzie gwara występuje, lecz w wariacie ograniczonych **technik dialektyzacji**, jak *Legenda o kamiennym krzyżu* w zbiorze *Podania i Legendy Czechowic-Dziedzic*, którą opowiedziała gawędziarka Anna Puchała (1871-1959)⁴: „*Piyrszy szus bydzie cylny, jeśli trefi się z flinty*”. Najstarsze legendy i opowiadania spisał Leopold Piesko, lecz nie napisał ich gwarą. Źródłem wartościowych zapisów źródłowych okazuje się być publikacja prof. Wiesławy Korzeniowskiej *O ukrytych skarbach...*⁵, która zawiera materiały, będące notatkami z wywiadów z informatorami z Bronowa, Czechowic, Ligoty, Ligoty-Miliardowic, Zabrzega, Zarzecza, Międzyrzecza i in. Niestety tylko teksty z Zabrzega i Zarzecza są napisane gwarą i te będą przedmiotem analizy. Świetnym i wartościowym tekstem gwarowym jest humoreska *Zabrzskie szkubaczki* Marii Czyż. Nie będzie zbyt dużym nadużyciem zaliczyć na konto miejscowej gwary regionalnych pisarzy i poetów **bliskiego sąsiedztwa**, oczywiście nie jako twórców rejonu czechowickiego, a jako posługujących się tym samym lub bardzo zbliżonym językiem. Należy tu wymienić piszącego w dwudziestoleciu międzywojennym Walentego Krząszcza, nauczyciela pracującego w Międzyrzeczu Górnym, a pochodzącego z Górek Wielkich. Stosował wprawdzie tylko stylizację gwarową, lecz udokumentował ogrom

² *Dzieje kościoła i parafii pw. Opatrzności Bożej w Ligocie*, red. ks. Jan Miłkowski, Czechowice -Dziedzice - Ligota 2006, s. 220.

³ Z. Nowrotek, *Drzewa mówią*, Ligota 2020.

⁴ *Podania i legendy Czechowic-Dziedzic*, zebrał i zapisał Korzeniowski Teodor i inni, Czechowice-Dziedzice, 2017.

⁵ W. Korzeniowska, *O ukrytych skarbach, śpiącym wojsku i kochance diabła, czyli bajki, podania, opowieści ze Śląska Cieszyńskiego i ziemi pszczyńskiej*, Katowice 1995.

słownictwa oraz charakterystyczne dla cieszyńskiej gwary zwroty i frazeologizmy, także stylistykę oraz swego rodzaju „umysłowość”, logikę lokalnej mowy. Miejscową gwara, na bardzo dużym poziomie wierności, znajdujemy w wierszach Juliusza Wątroby, który tworzy w pobliskiej Rudzicy i wydał już wiele tomików poezji pisanej gwarą cieszyńską, różniącą się od „wariantu czechowickiego” tylko nieznacznym repertuarem słownictwa i form.

Nieoczekiwanym materiałem porównawczym mogą stać się niezwykle wartościowe publikacje Walerii Owczarz z Bestwiny. To nie pomyłka! Znajdziemy w nich teksty przesycone elementami gwary cieszyńskiej, gdyż taką mową posługiwano się swego czasu w „małopolskiej” Bestwinie, miejscowości położonej w dawnej Galicji. Granice dialektów i gwar nie zawsze pokrywają się z administracyjnymi i politycznymi, co wiadomo nie od dziś. Skąd wyraziste śląskie wpływy za Białką, będzie mowa w dalszej części publikacji.

- Ligocanka chce do ewangelików. Dokument dawny

Stary tekst z końca XVIII wieku

Wartościowym tekstem ze względu na jego wiek, zarazem zbliżonym do gwarowego, jest deklaracja mieszkanki Ligoty w sprawie przynależności religijnej. „Po ugodzie altransztadzkiej z 1707 r. zbudowana została pierwsza świątynia ewangelicka w Cieszynie. Po wydaniu patentu tolerancyjnego przez cesarza Józefa II w 1781 r. ewangelicy mogli oficjalnie przyznawać się do swojej wiary, jak zrobiła to córka Jónka Dzidy, pisząc do Urzędu Ziemińskiego:

„Jo poniżenie pisebnie się wyznowom, a przyznowom gdysz mię wielką mocą wzięli a na Katolicką wiarę przymusili, poniewarz od tego czasu spokojnego sumięnia nimom ani mieć nie bedym poniewaz od Najiaśnieyszygo Cysarza to obdarowanie a ta miłość skerz kurendy publicyrowane iest, iże gdo by chcioł i ku iakii wierze przyznać może, tak io podle dobrego sumienia a podle dobrego rozważenia ku Ewanielickii a ku ausporskii konfesyji się przyznowom, a pisebnie się ohtaszujem do sławnego Pana Folwartela Dźiedzicznego a pisebnie się ohtaszujem, do wysoce sławnego urzendu Starszygo Žiemskigo, dnia 31. Marca 1782. Z Bielskigo Panstwa Corka Jonka z Ligoty Dzidy”⁶.

W krótkim tekście dostrzec można przenikanie się aż 3 warstw językowych: gwary cieszyńskiej, stylu urzędowego oraz języka zapewne morawskiego (czeskiego) urzędnika.

- słownictwo gwarowe: skerz (skirz) – z powodu, podle – według, gdo – kto, jo – ja, chcioł, cysarz - cesarz

- gwarowe końcówki: –om, -ym, -ygo, -igo

- styl i wyrazy urzędowe: konfesyja - wyznanie, pisebnie - pisemnie, ohtaszujem – oświadczam

jednocześnie pisebnie ma staropolskie pochodzenie; ohtaszujem - to Czechizm

⁶ G. Chromik, *Czechowice-Dziedzice i okolice, Czechowice-Dziedzice 2001*, s. 93.

- Czy to je prawda, że na świąntym miyjscu djobeł kusi? Opowiadanie

Napisała⁷ **Helena Uchyła** z domu Polok z Ligoty

(zachowano oryginalny zapis autorki)

Nazywóm sie Helyna Uchyła po chłopie, a z dómu Polokowa Helcia ze młyna. Jo nie umiyń żodnych bojek ani wiców, ale chcym wóm opedzieć, czy to je prawda, że na świąntym miyjscu diobeł kusi. Z dowiyń downa jeszcze za nieboszczki Austryje, ludziska z tukejszych strón, i zawdy moja matuś, jeżdżowali pociągim do Frydka-Mistka na łodpust, ale jako nastala Polska tóz zaczyni chodzować na Kalwaryje. Trza kupe czasu, coby tam wszystko łobejrzyć, zwiydzić i łotprawić, bo wiyćie hań sóm 52 kapliczki, a kościoły kawoł jedyn łod drugigo po gorach rościepane. Moja rodzóno matuś chodzowali, a czasym jeżdżowali kiela razy na takim póńc na Kalwaryjóm. Prawiła mi o tym, kiej żech była jeszcze smarkulóm. Jako to roz było chcym wóm teroski łopedzieć, jiyńy tela, co mi łostało w rozumie.

Piyrszy dziyń takij jednyj póńci bardzo piyknie przeleciół, jiyńy był łokropny chyc. Kandy prziszeł wieczór, było sie czeba za jakim noclegim łobejrzyć. Pore starszych bob trefiło niedrogi kwatyr wedle rynku na wyrchu bez łokna, jiyńy naftowo latarnia u krokwie sie tliła. Baby se pojadły, co tam kiero miała, pośpiywały, porzykały, kóntyntne, że mogóm na słómie se lygnyć i łotpoczóńć, bo kandy sie idzie na póńc, to sie wygody nie szuko. Jak wydzwóniali na Aniół Pański, to prziszeł gazda z tej chałupy, zebroł latarnie i było ganc ćma. Baby sie poseblykały i pónikiero też zaroz usnyła, ale nie wszystkie. Ni mógły usnyć, bo ich cosikej zaczyno żrać, lyść po nich i ty, co sam spały, też przestały drzimać i zrobił sie taki holof, taki rumtyk, istny sóndny dziyń. Ty kiyre już tu kiela razy były, to im to nie było dziwne i godały jedna bez drugóm, że to sóm jisto szwoby, rusy, albo wszy, a najwiyńcyj było skoczek, ale najgorsze tóz sóm wancki, bo jak tako łuzere tósz łostanie na pore dni czyrwóny placek i łokropecznie świżybi.

- Jezderyjo! – rykła Terezja – jo móm lyk na wancki!

- A cóż to mocie takigo? A docie nóm też?

- Nale lobości wiyćie, cóż bych wóm miała nie dać? Jo tukej bywóm, tóz wiyń co je nejlepsze na wancki. Bryn! Móń całóm flaszke brynu. Bo wiyćie downij zodnego azotoksu nie było. Baby sie uradowały, Terezja koźdej do gorści nalota i szmarowały sie ka kiyro jiyńo siągła.

- A teros spejcie – godo Terezja, coby my mógły na przededniu zdónżyć na rannióm do klasztoru.

Noc zleciala prynto, baby wypoczynte powstowały, łodśpiywały godzinki, porzykały i hónym sie do drógi łoblykały, aż tu kierosik aż nie ryknie:

⁷ Przedruk z : *Dzieje kościoła i parafii pw. Opatrzności Bożej w Ligocie*, red. ks. J. Miłkowski, Czechowice - Dziedzice - Ligota 2006, s. 220.

- Baby, lokrysta! Jak wy wyglóndocie? Jak diobli abo inne gowiedniki.

A już sie też widniło. To baby sie jedna na drugóm podziwały. Przeca by nas miersko było. Tak sie ludzióm pokazać niy mogymy.

- Terezja, Terezja - wreszczały! – coście to nóm dali?

Zaczyły hoklić i brać ją do haptoku.

- Ustón, my sóm całe modre!

A Terezja z ubožuchném minóm godo:

- Nie gniywejcie sie babeczki, przeca to nasfól nie wymaściła, jinóm sie jisto pomyliła, a to sie móгло ji najszykowniejzemu przitrefic. A dyć wycie, że to było po cimoku. Jo zamiast dać wóm brynu, toch wóm zoftku borówkowego isto poloła. A zoftek borówkowy przy sobie zawdy miywóm, bo to je piyrszy lyk przy bolyniu brzucha abo laksyrce.

(...) Baby jóm postóchały, hónym bez miasto przeleciały, a potym trząskigo aż do rzyki i tam sie łopultały, jak mógly, bo zoftek borówkowy sie snadno nie do zmyć. Tóžby godali, że was dioboł kusi. Ty zaś, co po zadku szły, tóż se szuszkały:

- Nó, nie dziwota, że Terezje budzipiektym, abo piekielnicóm nazywajóm, że je piyr szo do zwady, że chłopa bijo.

- Ostón, jak go miała nie bić! Kiej sie smykoł i lotoł za motykami. Godały też, że je z piekła rodym, że to je baba truć diobła, abo howado pół kónia. Zawdy cosikej umiała wypłotać. Bo to isto prawda, że „ka dioboł ni może, to Terezje pośle”. Byłyby se baby dłuży podrzistały, jeszcze może co wynokaciły, ale już były pod samym klasztorem.

Występujące słownictwo gwarowe:

chyc, kandy, prziszetł, noclegiym, trefiło, kwatyr, wedle, na wiyrchu, kiero, porzykały, kóntne, ganc, ćma, poseblykały, pónikiero, co sam spały, drzimać, łokropecznie, świyżbi, szwoby, rusy, skoczki, wancki, jezderjyo, bryn, kaj siągła, na rannióm (msze), hónym, lokrysta, gowiedniki, widniło, podziwały, przeca, miersko, mogymy, wreszczały, hoklić, brać do haptoku, ustón, modre, nasfól, po cimoku, wymaściła, zoftek borówkowy piyrszy lyk przy laksyrce, zakludźcie, jakła, trząskigo, rzyka, łopultały, snadno, szuszkać (szeptać), nie dziwota, chłopa bijo, piyr szo do zwady, budzipiektło, piekielnica, smykoł się za motykami, baba truć diobła, howado pół kónia, wypłotać (wyskoczyć z czymś, narozrabiać), podrzistały, wynokaciły

(tłumaczenie wyrazów znajdziemy w słowniku głównym Stela)

- Z Żabięgo Kraju. Teksty Źródłowe⁸

Zebrała **Wiesława Korzeniowska**

Zbieraczka podań i legend z rejonu leżącego po obu stronach Wisły, prof. **Wiesława Korzeniowska**, tylko niektóre zapisała gwarą, a część zawiera elementy stylizacji gwarowej. Dwa teksty gwarowe dotyczą Zabrzęga i Zaręcza, opowiedziała je Gertruda Kloc:

O zemście utopka

(fragment)

Roz w Zabrzęgu było weseli. I prziszeł tam taki stary dziod, który chcioł, żeby go teź na to weseli zaprosić. Ponieważ wyglądoł łoszkliwie, gospodarze go przęgónili, bo sie boli, że im gości powylęko. A to był utopek w takim przebraniu.

(opowiedziała Gertruda Kloc)

O jeziorze Goczałkowickim

Opowiadali starzi ludzie, juź downo, downo tymu, jęszcze jak nikómu sie niy śniło, że kiedyś Zaręcza nie bydzie, opowiadali, że tam, kaj ono leży, bydzie przeogrómnno woda. Wszystko bydzie przez nia zalóne i zniszczóne, a po wsi niy zostanie śladu. Ale ta wielko woda mo tam być ino przez dwa pokolynia. Potym wszystko wyschnie. I zaś nazod pobudujóm tu dómy, zbudujóm kościół, a Paniynka Gołysko zaś bydzie tam miała swoja kapliczka.

Oba teksty nie gręszą zbytnim nasyceniem form gwarowych, tym niemniej one są. Do ciekawszych słów zaliczyć można: prziszeł (zmiękczenie rz), łoszkliwie (labializacja), powylęko – wystraszy, niy – nie, nazod – na powrót, bydzie – będzie.

(opowiedziała Helena Wybraniec)

- ***Zabrzęskie szkubaczki. Humoreska***

Napisała **Maria Czyż** z d. Wrzoł (1919-1985) z Zabrzęga

Wysoki poziom języka gwarowego w humoresce *Zabrzęskie szkubaczki*⁹ prezentuje Maria Czyż. Miejscowa cieszyńska mowa na jaką tu napotyamy, sprawia wrażenie stosunkowo dawnej, tak rozmawiały moje babcie, więc należy ją sytuować w latach 20-30-tych XX wieku. Utwór utrzymany jest w formie humoreski, co było modne w tamtych czasach, stylem (nie objętością) przypomina niektóre teksty sceniczne Walentego Krzęszcza,

⁸ W. Korzeniowska, *O ukrytych skarbach, śpiącym wojsku i kochance diabła, czyli bajki, podania, opowieści ze Śląska Cieszyńskiego i ziemi pszczyńskiej*, Katowice 1995, s. 74, 128.

⁹ M. Czyż, *Wiersze sercem pisane o Bożej i ludzkiej miłości*, Czechowice-Dz.-Zabrzęg, 1966.

na przykład *Halapacz i Halapaczka*.¹⁰ Narracja tego niespełna trzystronicowego tekstu skonstruowana jest niemal wyłącznie z charakterystycznych zwrotów i powiedzonek. Aż trudno uwierzyć, że można pisać w tak skondensowanej frazeologizmami formie! Pod tym względem tekst osiąga poziom mistrzowski.

Fragment tekstu:

„Tilka: Ale wiesz mama, byłach w sklepie na Mościskach, u starej Mojżyszkuli i spotkałach tam Klarę Drzystoniową, ona opowiadała mi, że w Zobrzegu bydóm prymicje, podobno skrómne ale bardzo uroczyste. Co ci mi ta Klara naopowiadała, że sie ji tyn synek strasznie podobał, ale cóż kiej ji uciykł do Krakowa, a dzisioj już je ksiyndzym, i po ptokach. Mnie zaś nastrynczała galana, wiesz tego Zeflika Pomperle ze Szpluchowca, tego co tak ciąggle pochlipuje na nosie. A mo też kapkę szmyrgla i czasem tak głupie fandzoli. Klara tuplikowała, że jego galanka musi mieć pierzyny, skrzynie na szróty i łodmaryją do kuchni, a wesele koniecznie zaroz po świyntach:

Gospodyni: E, dziś mi tam z takim mamlasem, ani o nim nie myśl.

Tilka: Dobrze się wóm mammo godo, jak wy macie tatę, ale mie już się zwyrłto na 3-ci krzyżyk i już tam po mnie ani cyszorz ani król nie przydzie, a Zeflik choć na nosie chlipie, to jednak galoty mo i kęsek chłopa z niego je.

Matka: Na dziołcho, kiedy ci już tak pilno, tuż się chocioż kogo opytej, co w nim siedzi. Jo bych ci radziła, żebyś spytała Jewki Pyrtulki, tej z Brzeziny, łóna go bydzie najlepi znała, bo miyszko niedaleko Szpluchowca. Ale jo ci dziołcho godóm, że każdo panna kiero się chce wydać, to pierzyny musi mieć nasypane i to grube i pękate, a twoji Tilko są na razie jeszcze głodne. Tózech dzisio napytała szkubaczki, aby nóm resztę tego piyrza pomogły zeszkubać, a przy tym trochę i pogodać. No iyno ty się uwijej pryndko z robotą, bo łóny za chwilę przydóm. Aż tu nie zastanóm bajzlu, bo potym po całej dziedzinie pójdóm plotki”.

- Zwroty, frazeologizmy, powiedzonka:

i po ptokach (i po sprawie), nastrynczała galana (raita kawalera), mo kapkę szmyrgla (jest trochę niemądry), głupio fandzoli (głupio gada), galanka musi mieć pierzyny, idź mi tam z takim mamlasem (mamlas – oferma), mie już sie zwyrłto na 3-ci krzyżyk (zaczęłam trzecią dziesiątkę lat), już tam po mnie ani cyszorz ani król nie przydzie, kiedy ci już tak pilno (jak ci się tak spieszy), kiero sie chce wydać, to pierzyny musi mieć nasypane (narzeczona musi mieć pierzyny przygotowane na wyprawę), tózech dzisio napytała szkubaczki (napytać – namówić, zaprosić kobiety do darcia pierza), aż tu nie zastanóm bajzlu (żeby nie zastały bałaganu), po całej dziedzinie pójdóm plotki (dziedzina – wieś), a podłoge wymyłach przed grómicami („na Matkę B. Gromniczną”, tzn. dawno temu), musimy się z tym szkubaniem porząd śpiychać (porząd śpiychać – szybko, tu: bardzo spieszyć), trzeba hónym wyprawę rychtować (hónym – prędko), szykowny z niego synek (szykowny – przystojny), przy szportplacu w Zobrzegu (szportplac – stadion), szykowny kabot (elegancka kurtka), wyskoczy mu z fyrnioka (fyrniok – gęba), jo se z niego jeszcze szykownego galana zrobiym (jeszcze z niego

¹⁰ W. Krząszcz, *Księga życia, Dzieła wybrane*, Międzyrzecze 2010, s. 175.

elagankiego kawalera zrobię), mają z nim utrope (utropa – zmartwienie), smyko się po dziedzinie (włóczy się po wsi), mierzy dróge jak je szeroko (pijany, że chodzi po całej drodze), jeszcze go żodyn łożartego nie widzioł (łożarty – pijany), ni ma co sie dziwać, że chlaszcze (chlaszcze – pije alkohol), gorzołki za kragiel nie wylywoł (kragiel – kołnierz), wszystkie plotki po dziedzinie zno, zaś z ciepłym do farorza leciała (ze świeżymi plotkami biegła do księdza), tak tymu bydzie, był jakijsi krawal (krawal – awantura), przyszeł naprany (naprany – pijany), porwała bonclik z maślankom i rypta mu do pyska (bónclok - gliniany garnek), iść spadki (z powrotem), roztomańcie jest z tymi ludziskami (rozmaicie z...), dziecka tóż majóm przeciwnie (przeciwnie – tu: niedobre), wieczno utropa (wieczny kłopot), smarkocz sноплаты (smarkacz usmarkany), myślicie że ty dziołchy sóm dzisio lepsze?, ze sztyry spotkałach jak się smykały (smykały – włóczyły), to bydymy mieć godki a godki, to jednak galoty mo (jednak ma spodnie, tu: jest mężczyzną), łodmaryja do kuchni, tu: kredens na żywność), tuplikowała - potakiwała

- żartobliwie brzmiące imiona i nazwiska:

Jewka Pyrtulka, Drzistóniowa, Pómperla ze Szpluchowca, Tilka, Jynzorkula, Jura Dojtek, stary Kapuściok, Zogulino, Chwostek, Mańka Klepitkowa, Fróncek Pazurek

W komediach wspomnianego wyżej Walentego Krząszcza (*Halapacz i Halapaczka, Cieszyńskie wesele, Rekrut i generał*) napotykamy na podobne, zmyślane, śmiesznie brzmiące nazwiska: Buks, Pyrtek, Żyłka, Halapacz, Prakседа, Hyrtoński itp. Był to charakterystyczny dla tamtych czasów zabieg artystyczny, co świadczy o bieżącej orientacji Marii Czyż w tym zakresie.

- wierzenia ludowe, zabobon, mitologia:

straszki; to jóm tam kajsi przy bałcim mostku spotkoł po cimoku z czornym kocurym na plecach; na Zomłyniu 13-nastego każdego miesiąca pokazywoł sie utopiec, niebieski stworzyni, co ni to do człowieka ni do diobła podobne

- inne: *gospodynka* - rzadka forma zdrobnienia, po zarzecku: *gospodanka*; aoryst **-ch** w czasownikach czasu przeszłego: *spotkałach, byłach*

- „Gotka Francka Cieszynioka!” Tekst z afiszu

Odezwa przedwyborcza PPS. Tekst agitacyjny, zawierający elementy gwarowe Czechowice, 1930 rok

W Książnicy Cieszyńskiej przechowywany jest materiał nazwany „Odezwą przedwyborczą PPS”¹¹, agitujący za tą partią, napisany gwarą, wzywający do głosowania na listę wyborczą Nr 2 w obwodzie Czechowickim i Diedzickim. Znajdujące się w tekście

¹¹ Odezwa przedwyborcza PPS, afisz wyborczy z Czechowic, Książnica Cieszyńska, 1930 r.

nazwiska polityków, duchownych oraz opisane wydarzenia wskazują na autentyczność podanego miejsca. Karty zostały wydrukowane w firmie drukarskiej „Fapa” w Czechowicach.

Treść afiszu:

„Głosuj na nr. 2 / Gotka Francka Cieszynioka! / *(fragment początkowy)*

Bo to **gotka** (*prawidł.* godka) i miłość jak to stare przysłowie **prawi** idzie porzez żołondek to tesz (*prawidł.* też) na samo powitanie muszech **wóm pedzieć**, że jak teraz źle jest tak jeszcze nie było! Jestech już dwa roki bez roboty i tu jusz wiosna a roboty jak nimasz to nimasz! **Chciołbych** człeczek robić, chodze tam i sam, proszę i pytom ale wszystko jakby groch o ściane. – Czy z tego marnego grosza jaki **siedminaście tydni** bezrobotnym dawajom można żyć? A czy potem mo iść robotnik i zebrać żone i dziecka na łonke i żrać trowe jak krowy? Przypominom se, że jak byłech młody i nie **chciołech** jeść suchy **chlyb** to dycki Morcin kowol godoł, poczekej Francku jeszcze nie wisz co to **biyda!** **Nadyć miół recht**, dzisiaj ani tyj odrobinki chleba nimom! Chodze i zaglondom do tyj wsi i do tyj wsi, nigdzie roboty nima, ale zato na drogach sypiom pełno papiyrków, **kaj** ruźni panoczkowie obiecujom raj na ziemi. (...)

(Wyrazy cieszyńskie zostały pogrubione).

Powyższy fragment stanowi ok. 1/6 całości. Z tej i pozostałej części tekstu wynotowane zostały znajdujące się tam wyrazy z gwary cieszyńskiej:

boroczkowi, chlyb, chrómsko złość, biyda, byde, bydzie, do kapsy, fana, ganc recht, godoł se, gymba, kaj, mszom odprawiać, nadyć, na szlonsku, miół recht, panoczków, paterek, rosprawiać, siedminaście, stanyły, tydni, wszystkich, wszystko cygaństwo, zrobili halt

Ponadto następujące czasowniki posiadają charakterystyczną aorystową końcówkę dla dialektu śląskiego –ch: przyglondołech, pomysłołech, głosowołech

Wymienione wyrazy i zwroty rzeczywiście odpowiadają gwarze cieszyńskiej i tekst utrzymany jest w tej konwencji. Patrząc na wyrazy i zwroty śląskie, dla lepszej widoczności pogrubione, widać, że nie jest ich jednak wiele. Tekst jednocześnie posiada sporo przykładów, wyrazów lub form nie pochodzących z zasobów gwary cieszyńskiej:

bym (końcówka ogólnopolska), chałupie (zbędne **u**), dycko godo (winno być dycki), Francku (w gwarze ciesz. wołącz równy jest mianownikowi, powinno być Francek), hajdi na wolby (nie z tego regionu), jeschczek (końcówka małopolska, żywiecka?), kaj to stoi że (zwrot nie pochodzi ze Śląska), miljona złotyk (końcówka małopolska, żywiecka?), muszech (śląska końcówka nieodpowiednio użyta), Pietrek, Pietrka (w śląskim dialekcie formy nieprawidłowe), robotniki (nieprawidł. końcówka), swok (w ciesz. nie występuje), zasi (w ciesz. nie występuje)

chlyb i biyda – wyrazy w tym brzmieniu występują w wielu gwarach

Dużym mankamentem tekstu jako gwarowego jest niewykorzystanie wielu sytuacji, w których Ślązak użyłby form gwarowych zamiast wprost wziętych z potocznego języka polskiego.

Powyższe uwagi pozwalają uznać prezentowany tekst jako napisany w miejscowej gwarze, okolicy czechowickiej, choć autor agitacyjnego tekstu mógł jednak nie być rodowitym Ślązakiem. Przeznaczenie tego tekstu dla celów propagandowych może uzasadniać obrany styl narracji.

– *W Raju i Knaju*. Legenda

Legendę w wersji gwarowej napisał **Zdzisław Nowrotek**

- *Od zawsze chciałem przeczytać tę czechowicką legendę w gwarowej wersji. Teraz już mogę. Została oparta na tekście Leopolda Piesko¹².*



20. Czechowice. Pierwotna osada i zamek w wizji i wykonaniu makiet przez Rafała Tarnasa¹³, wizualizacja fotograficzna autora

Było to downo tymu w krainie dostojnych Gołęszyców, w miyjsku bóstwóm szczególnie miłym, kaj wszystkie wody ze śląskich Beskidów łączóm swe siły z tóm nejmocniejszóm, ich królowóm, Wisłóm. Dziewicze potoki Wapiynicy, Jasiynicy, Hłownicy, Białki skirz nadmiaru wód tworzyły tu szeroki rozlywiska, a nejnięsze pod Podrajskóm kępóm, kaj teraz sie ostoł staw Łązkowiec.

Nejstarsze osady kiesi stawiali na śródku wód dlo bezpieczeństwa. Wyglądały jak drzewianne wyspy otoczónne palisadami. A na wzgórzach budowali zamki. Podobnie było tukej. Głęboki plosa, dziki stawy i barzoły tworzyły jedno wielki jezioro, na którym roztoparczyły sie dwa szumne grody, jakoby dwie wyspy. A nazywały sie też moc piyknie,

¹² L. Piesko, *Gwiazdka Cieszyńska*, nr 90, 20.11.1928.

¹³ Makiety autorstwa Rafała Tarnasa eksponowane są w Centrum Edukacji Ekologicznej w Czechowicach-Dz.

legyndarnie, biblijnie: Raj i Knaj. A z kympy kiero do dziś nazywo sie Podrajym wojowie obserwowali okolice, by nie dać sie zaskoczyć wrogowi. Miyszkańcy osad, otoczyni niedostympnymi wodami, czuli sie tu bezpieczni. Pilnie uprawiali swoji pola za jeziorym, kiere dowaty obfite plóny złotego obilo. Polowali na zwiyrza, chytali we wodzie ryby i raki, handlowali z kupcami, bogacili sie. Duma rozpiyrała ich serca i umyśły z tego, co dokónywali. Żyli szczęśliwie.

Jednego dnia, a raczyj nocy, na inkszym wzgórzcu, kierego bróniły gęsto rosnące torki o długich, ostrych ciyrniach i czyniły to miyjsce nie do zdobycio, wystrzełił, jak spod ziymi pyszny zómek. A w nim pojawił sie tajymniczy jegomość, wielki pón. Bogaty od bogactwa jaki mioł. A mioł na miano Chot. Ludzie z doliny nazywali go księciym, bo przeca żył na zómku. Mało kto kaj go widzioł, bo rzodko opuszczoł swoji gniozdo. Tóz już łacni było uwidzieć jego małżónke, wielkij urody. Ludziska gibko wziyni przibyszów na języki. Jedni godali, że to jakisik książe, kiery ukrył sie tukej przed wrogami. A zaś ponikierzi nie umieli sobie wytłumaczyć, skąd tela mo bogactwa i prawili, że to czarnoksiężnik i bogaci sie od czarów.

Chot nie był sómsiadym uciążliwym, bo wielce tajymniczym. Żył sóm przed sie, nikómu nie wchodził w dróge. Ludzie pumału zapómnieliby o nim, kieby nie fala nieszczęść kiere na nich spadły. To wybuchaty pożary, to przechodziły zarazy i choroby, to w polu sie nie rodziło i wszelijakich nieszczęść była wielko moc. Aże ktosik ciepnył podejrzyni, że sprawcóm ich losu bydzie tajymniczy przibysz, w samej rzeczy Chot. Gibko sie wojowie schyrkli i nań runyli. A ni mioł tyn człowiek żodnych wojów do obróny. Łacnie tedy zostół pojmany, zawleczoney do osady, a tam niechybnie zgładzoney. Księżna małżónka, też zostála porwano, a widząc naocznie co sie stało, z rozpaczy chyneła na sprawców złowrogi przekłyństwo:

– „Bodejby miyjsce, w kierym żyjecie zapadło sie pod zymie razem s wami!”

W tejże chwili zymisko skorupa zafalowała, zadrzała, zatrzęśła, zrobił sie wielki holof, i słychać było huk i grzmot. Spod nóg zgrómadzoney ludzi osuwała sie zymia, przewracały ludzki siedliska, przekopyrtały strómy, a wszystko leciało w głębokóm odchłań. A pospołu z całym dobytkym, ze zwierzętami i wszystkim co było, w głębokie czeluści spadali ludze, a na kóniec pojmano księżna też podzieliła ich los.

Lecz ludzie jednak nie poginyli i księżna paniczka też, a sóm tam w podziymiach uwięziyni, jakoby w odchłani i czakajóm na jedyn taki dziyń, w kierym księżna wyjdzie na świat z wielkóm misyjóm do wykónanio. Ukoże sie piyrszemu napotkanymu człowiekowi i jeśli tyn bydzie odważny i spełni jejóm prośbe, to wszystkich uratuje.

Nadszed tyn dziyń po wielu rokach, niby zwyczajny, jak wszystkie, tela jyny, że mglisty i ledwo było widać, że na Podraju przy studni stoi postać niewieścio, w szaty bogate ubrano, a uwidzioł jóm chłop wracający z pola. Niewiasta dóń tak sie odezwała:

– Nie lękej sie człowieku i przistömp ku mnie. Jak chcesz dokónać wielkich rzeczy i wyswobodzić grómady ludzi, kierzi tu kiesi żyli, zabieresz pęk kluczy, jaki ci zaroz prziniesym, lecz sie nie przestrasz tej, kiero ci je wydo, bo bydzie to stwora moc szkaradno. Jak wytrwosz, łacnie uratujesz ludzi, mnie księżnóm, a sóm w nagrode posiądziesz bogactwo znaczne. Pamiyntej! Być odważny, weź klucze, a straszdyła nie bój!

Nie trwało to długo, jak z cymbrowanej studni, pośród tumanu i mgły, wychodzi szkarada okropno, w łachmanach, rozczochrano i szczyrbato, a w trzęsących rękach dzierży wielki pęk kluczy.

– Odbier ty klucze i odewrzij brame, kiero sie zaroz z mgły wyjawi. Odbier ty klucze! I odewrzij brame!

I podsuwo mu klucze pod sóm nos, ale chłopu ręka ani nie drgnie, w końcu nie wytrzymuje i ze strachu ucieko co sił w nogach.

– Podniys, na litoś, ty klucze!

I ciepie za nim kluczami aż trzi razy. Jednak darmo.

Szkarada z powrotym znikła we studni. A klucze szczęły.

Chłop długo żałował, że nie wytrwoł. Doł sie pokónać ludzkimu strachu.

Minył wiek cały, kie w zómku Chota zamiyszkoł inkszy możny pón, kiery założył u podnóża nowóm osade. Już nie na wodzie a dokoła zamku. Ale miano Chota, skirz tego co sie tu wydarziło stało sie głośne, a opisano historia przekazywano przez pokolynia utrwaliła tóm nazwe. Osade nazwano Chotowice, kiere to miano, po wiela razy wypowiedane, zmiyniło sie na Czechowice i takim ostało.

Do dnia dzisiyjszego miyszkańcy Podraja godajóm, że to je możne uratować ty downe zaginióne osady. Podobno klucze do bram sóm na samym wiyrszyczku największego drzewa na podrajski kympie.¹⁴ Jednak nie wiadómo, kiere to je. A wysokich strómów je tu moc.

Znaczenie słów: kiesi – kiedyś; plosa – tu: głębizny; barzoły – moczary; roztoparczyły – rozsiadły się, rozlokowały; szumne – piękne; kympa – wzgórze; obili – zboże; torcki – tu: tarnina, gibko – szybko; sóm przed sie – sam, samodzielnie; ciepnął – rzucił; schyrkli – zebrali się, zorganizowali; łacnie – łatwo, holof – hałas; strómy – drzewa

- **Gawędy i podania z Czechowic, Emilia Bartoszek, ur. 1899**

Pracownica urzędu gminnego, uchodząca za gawędziarkę, zapraszana na różne spotkania, by opowiadać podania, gawędy, baśnie, gadki ludowe. Znajomość gawęd zawdzięcza rodzinie. Teksty pochodzą ze zbioru gawęd śląskich Aleksandra Widery, *Od Cieszyna do Gogolina*, Opole 1978. Spisanych zostało osiem gawęd z Czechowic na podstawie cyklicznych audycji radiowych z 1963 roku.

Podania:

Czarna pani (wątek T8012). Jest u nas w Czechowicach stary, bardzo stary zómek, a w nim Czorno Pani (s. 152); **Zapadnięte miasto** (wątek T7070). Jest też w Czechowicach las. Nazywo go Raj. Na tym miyjscu downo tymu, przed wiekami stało duże, piękne miasto. - To znana wersja, podobna do legendy o Raju i Knaju, lecz znacznie uboższa, o jednym wątku. Postać zwana „młodą panią” prosi napotkanego chłopca o odebranie od niej kluczy, którymi ma otworzyć zapadnięte miasto i w ten sposób uwolnić z niego ludzi. W czasie jej powtórnego

¹⁴ Według relacji Anny Bieńko, 2020 r.

pojawienia jako potwora ma w zębach klucze, lecz ze strachu chłop ich nie odbiera, mimo, że rzucała za nim i wystarczyło je podnieść. Podobno też Żyd „wieczny tułacz” był w tym miejscu jak jeszcze było miasto. Gdy przybył drugi raz, miasta już nie było. Jak ma przyjść po raz trzeci, znów ma być miasto. Dziś żyjący tu ludzie odczytują to jako zapowiedź, że obecne miasto rozrośnie się aż do tego miejsca (s.152-15); Pozostałe opowiadania o mniej interesującej fabule: **Kuba we Wiedniu**; **Zemsta utopca** (wątek T4060); **O dwóch gazdach – pijakach**; **O wdowie i jej niedobrym synku** (wątek T690); **Pieniądze i złe duchy** (wątek T8014), a w nim ogniki, które pojawiały się na łąkach i pod lasem po nowiu księżyca. Ludzie uważali je za czarty, co czyszcza skarby; **O przyjaźni dziecka z wężem** (wątek T672).

Językowe zjawiska i gwarowe słownictwo:

Obecność ó pochylonego: nó, ón, kórń; przegłos a do o: usłyszól, żałowól, odebroł; pochylenia głosek: byde, niy ma, pogrzyb; zmiękczone rz: przichodzi, prziszła; wymiana s do ś: śmióół; szadzenie: szporować; zwroty: tak sie mu śmioła, inszej rady ni ma; **pozostałe słownictwo:** kopiec, śmignył, pado, panoczek, uwidzieć, jyno, gónić, lómpaczyć, dóm, jakosikej i inne.

Słowa spoza regionu czechowickiego. Zachodniocieszyńskie: piękne (kilka razy), chłapcy (kilka razy), piękny; z pogranicza raciborskiego: robiól (robił), złapiól, prziszól; z pogranicza małopolskiego: papoj, tutaj (końcówka –oj), ino; nieznanego pochodzenia: czepica (czapka męska)

Uwagi:

Teksty opowiadań A. Bartoszek okazują się bardzo słabo „nasycone” materiałem gwarowym, ponadto w odniesieniu do części słownictwa pod względem pochodzenia słów niepewne. Występujące różne formy wyrazów, czasem różniące się tylko jedną literą, mogą być także rezultatem nieprawidłowego zapisu słów podczas zapisu odsłuchowego.

A. Wydera rozpoznaje w prezentowanych tekstach klasyczne wątki (numer w nawiasie po literze T), na których opierają się opowiadane baśnie i podania. Jak widać, w odniesieniu do tekstów A. Bartoszek, oprócz dwóch, wykazują cechy typowe.

– Drzewa mówią. Gawęda

Fragment wstępu¹⁵. Przykład berania. Napisał **Zdzisław Nowrotek**

Drzewo to taki istniyni, kiere odkąd człowiek bytuje na ziymy, zawsze jest kole niego i razym ś nim. Nikierzi prawióm, że jak opica szła z drzewa, to stała sie człowiekym. Tóz piyrwotnym miyjscym człowieka był stróm. Ci zaś, kierzi czytająm Biblie, gibko se spómnom, że człowiek wzión sie z rajy, kiery był ogrodym, a w tym ogrodzie rosły drzewa, pośródm, kierych Bóg stworzył Adama, ś niego Ewe, a pod jednym z tych drzew oboje óni zgrzeszyli.

¹⁵ Fragment z: Z. Nowrotek, *Drzewa mówią*, Ligota 2020, s. 11.

Hań downi wszyndzi były same lasy. Terozki je ich miyni, bo człowiek musioł se zrobić miysce pod uprawy, żeby mioł co jeść, pod swoji miyszkania, żeby mioł kaj żyć, pod drógi i osiedla. Ale dzisio, nawet tyn, co bytuje w wielkim mieście, to se tam park zakłodo, bo go ciągnie do lasu, kaj czuje sie jak u siebie. Tam znajduje wypoczynek, równowagę ciała i ducha. A jak jyny może, jeździ na wycieczki do lasu, chodzi po nim z kijkami, szpacyruje, zbiyro grziby. Jak mo więcej piniędzy, to se buduje dómek na wsi, obsadzo go zaroz drzewami abo przinajmniej sadzi krzoki kole letnigo dómku, czy na działce. Taki je człowiek, obyść bez drzewa sie ni może.

Kiedy chodzisz po wsi, to widzisz, że kaj jyny rosnóm duże, stare strómy. Dęby, lipy, jesióny i graby, brzozy, buki, topole, olchy i wiyrzby. Jakbyś ich porównoł z wiekowymi budynkami, to może sie okozać, że sóm od nich nawet starsze. Można pedzieć, że były świadkami downych wydarzyń. Jakby miały rozum, oczy i potrefiły godać, to by mógly wela opowiedzieć. Umówmy sie, że tak właśnie jest. Zresztóm, jak popatrzisz na ponikiere ś nich oczami wyobraźni, to uwidzisz tam ludzkóm postać, a to jakąś gębe, to zaś oczy, nos, czasym ludzki ramie, noge, zgięte plecy, pomarszczónóm ze starości skóre. (...) O wieczornej porze, jak ucichnie dziynny zgiełk i gwar, a mosz dobry słuch, pewnikym usłyszysz, co drzewa godajóm, a wierz mi, że prawióm roztomaite historie z downych roków.

Piszym ty godki naszóm gwaróm. Nie po to, żeby tyn język ratować, bo sie już tego zrobić nie do, ale po to, żeby pozostoł po nim jaki ślad. Bo to je skarb naszej herbowizny, ślad śląskiego rodowodu. Takóm godkóm rozprawiali nasi dziadkowie sto roków tymu, a w wielu dómach, już fest wygładzónóm, godajóm po dziś. Znóm takich. Troche sie to źle czyto, a po wela słówek trzeja sięgnąć do słownika. Zapis cieszyńskij gwary w tej książce jest mojom propozycjom i nie jest idealny, można sie ś nim nie zgodzić, ale międzynarodowy systym transkrypcji je jeszcze więcej skómplikowany.

Śląskóm mowóm godali na tych ziymiach wtedy, jak jeszcze na mapie nie było Katowic i innych miast śląskij aglomeracji. Pamiętejmy o tym. Śląsk je tukej! Jest w Cieszynie, Bielsku, Komorowicach Śląskich, Mikuszowicach Śląskich, Bystrej Śląskiej, w Beskidzie Śląskim. Nieprzypadkowo majóm Śląsk w nazwie.

Wyłączóm telewizor, zamykóm kómputer, odkładóm telefon, odwrotnie niż wszyscy o tej porze. Ciepim cosik na plecy, zawiyróm za sobóm dźwyrzi. Wychodzym. Przed chwilóm zaszło słońce nad Czarnolesiym. Na Hałcnowcu odbijajóm sie we wodzie fioletowe, poszarpane wstążki chmur, zabarwione słońcym, kiere resztkami sił oświetlo je zza horyzónu.

– *Ostatni utopiec na Podjaziu. Beranie*

Fragment opowiadania w konwencji berania¹⁶. Napisał **Zdzisław Nowrotek**

Downo tymu na Podjaziu, w rzywnych plosach, stawach, żabiorkach i padołach aż roiło sie od utopców. Do jednej dziury po Pilarskim Stawie, tam, kaj była Pitlokowa łąka, splągnół sie z Bajerki utopiec. Nikierzi mianowali go Zefek. Na jedyn czos nazdokazowół tyn rojber i hóncwot moc szkaradnych rzeczy, zwabioł ku wodzie bezbrónnych ludzi, omamioł ich, a potym wciągoł do stawu i prógowoł topić. Nejbarzi se upodoboł chłopów, kierzi osłabiyni wracali z kręglowni abo z gospody. Nieroz się przeblykoł za jakigo wandrusa abo rogatóm, siwóm koze, czasym ryszawego psa. Siłe mioł pierón niemożebnóm, jak nie utopił, to potopłoł w kalnej wodzie, pomarasił glinóm, fusy potargoł, wykudlił szkuty na łepie, a jeszcze taki wymęczóny człowiek mało co pamiętoł, bo mu pamięć wymazoł. W nocy, jak kto już musioł przechodzić kole tego stawu, to nieroz słyszół szpluchani wody, jakisik rajwach i rómpłowani jakby kónie sie topłały, aże włosy dęba stowały. Chłopy od karczmy co szli abo ze szwercu, abo z lasu, kaj raubczykowali, nieroz dziepro nad ranym potrefili znąś swojóm chatpe. (...)



21. Figurki utopców w Skoczowie i Chybiu

Prziseł czas, a było to we śródku lata, okropnie się od zachodu zachmurziło, przisła haja, nastalo gradobici, burza i deszcz, zaczło tak loć, że loło i loło przez siedym dni. Woda sie w Bajerce i Młynce tak podniósła, że w kieryms mómyncie z całej mocy piźła we wał stawu,

¹⁶ Fragment z: Z. Nowrotek, *Ostatnie roki*, Zabrzeg 2017, s. 159.

kiery nie wytrzymał naporu i sie przerwoł, a woda ś niego wylała sie do Wisły. Stow zostół bez wody, a utopiec bez schróniynio i ni mioł kaj grasować. Ludzie ni mieli czasu na reperacje stawu, bo byli zajęci ratowanym swojigo dobytku. Chcący–niechcący, utopiec, żeby przeżyć, był zmuszony sóm naprawić stow. Poszeł przeto do jednej chałpy na skraju wsi, kaj miyszkała sama jedna wdowa, Francka po chłopie Kocurze i opowózł sie od ni pożyczac tragacz, na kierym chcioł zwozić ziymie na dziure we wale. (...)

– Pożyczcie mi, Francko, na chwile tyn wasz fyrtum–pyrtum, jo se jyny cosik pofyrtóm, a jak już przefyrtóm, to wóm zaroz tyn fyrtum–pyrtum przypyrtóm.

– A... panoczek, widzym po tej mowie, jest z daleka, może baji z zagranice, ale jo rozumiym wasze szwandrani! Wszystko sie zgodzo, chodzi wóm o tyn tragacz, co go tu móm. Ón rychtyk jest po to, żeby na niego charapucio abo chebzio nafyrtać, a potom z tym do chałpy popyrtać. Jo do szkół mało co chodziła, ale rozumiym, rozumiym insze godani... Ale zaroz, a co jo bydym z tego miała?

Utopiec stoł specjalnie we wysoki trowie, żeby zakryć pletwy, kiere mioł na nogach, bo nie było nika butów na taki szyroki szłapy. Poszuścił po kapsach w kabocie i wyjón dużego papiórowego piniądza, wielkigo jak sznuptychla i pado:

– A dóm wóm, Francko, za pożyczani tego fyrtum–pyrtum całóm stówke...

Kocurka była babóm fest pragliwóm, od widoku telkich piniędzy zaroz zmiękla i już widziała szumne kiecki, kiere se za nie kupi, więc mu prawi:

– A tóz panoczku weźcie se na potrzebny czas tyn tragacz, tyn fyrtum–pyrtum, ale pamiętejcie mi go potom przypyrtać.

Chytry utopiec wzión tyn fyrtum–pyrtum i hónym popyrtoł, żeby ziymie przefyrtać na tym fyrtum–pyrtum. Francka zaś ni mógła sie ani chwili powstrzimać i zaroz poleciała do Jurasiowego sklepu. Jak se nazwybiyrała najlepsze materyje na szoty, letnik i fortuch, żywotek i kabotek, zaposke i przeposke, a jeszcze płachty i cychy do spanio, to prziszło babie do płacynio. Wyjyna z za pazuchy tyn wielki jak sznuptychla piniądź, wyprościła go, bo był spuczóny i hónorowo podała sklepniczce. Ta sie na niego podziwała, jeszcze roz przidziwała, zmarszczyła czoło i pado:

– A cóż też mi to, Francko, dowocie?

Dziwajóm się baby na tego piniądza, a tu w gorści zamiast stówki widzóm zeschęgo, dymbowego liścia! (...)

– *O szewcu zwanym Kruca. Podanie*

Fragment humorystycznego podania¹⁷. Napisał **Zdzisław Nowrotek**

W przisiółku Bory miyszkoł kiesik szewiec. (...) Mioł tyn spokojny i robotny człowiek jednak dwie wady, taki, wycie, zawodowe. Klnął jak przysłowiowy szewiec i pił jak przysłowiowy szewiec. (...) Roz przisło do tego, że jak wracół fest nażgany z podrajski gospody, na mostku na Jordanie sie zachwioł i jak niejedyn już ochlaptus kopyrtnył do krzipopy. Dobrze, że wody tam było mało i sie nie utopił. Ale stamtąd, jako że był chycóny, ni móg wyłyż i ze złości zaczón po swoimu klnąc:

– Kruca tyrk! Kruca flek! Kruca fest! Kruca zeks! Do dioska kandego!

Wreszczoł tak szpatnie, tak głośno, przy tymu dioska mianowoł, aże go rogaty usłyszoł i snadnie prziloz ku niymu. Jak jyny szewiec go uwidzioł, tóż sie go fest wystraszył.

– Nie bój sie mie Kruca! Teraz już wiym, czymu cie ludzie tak nazywajóm! Jo po przyjacielsku do ciebie przichodzim, bo ni mogym sie dziwać, jak taki zasłużóny w grzychach człowiek ciyrpi. Zaroz cie stela, boroku, wygramole.

Wytargoł dioboł szewca z tej krzipopy i pedzioł:

– Jo sie zarozki tobóm zaopiekujym, boś je tego wert. Bydziesz sie mioł nareszcie dobrze, jyny grysz tak dali, chlastej gorzołke i szpatnie klnij, nagrowej z babóm i z dzieckami, a co kaj cudze uwidzisz, wszystko bier, znaczy kradnij. Za wszystkie grzychy bydziesz nagrodzóny. A im więcej nabroisz, tym większóm zapłate ody mnie dostaniesz. Teraz ci dowóm dwacetke za dzisiejsze grzychy. Od teraz, co miesiąc, jak bydzie miesięczek w pełni, przichodź na to miyjsce po wypłate.

Nie minyło dużo czasu, jak piniądze sie rozeszły, bo ś nimi tak je, że wiela by ich nie było, to zawsze mało, a im łatwi sie óne zdobywo, tym lekcy pozbywo. Ledwo do końca miesiąca dociągnył. Rod nierod wybroł sie na umówióne spotkani z tym diobłym. Ale że za moc grzychów nie zdążył narobić, postanowił, że go bydzie cyganił. Strzelił se jeszcze u gospodzkigo setke na odwagę i poszeł. Jak sie dobrze zećmiło, wloz pod tyn sóm most co kiesi i zaczón szpatnie klnąc:

– Kruca tyrk! Kruca flek! Kruca fest! Kruca zeks! Do dioska kandego!

Dioboł sie zarozki pojawił i uradowany pado:

¹⁷ Fragment z: Z. Nowrotek, *Drzewa mówią*, Ligota 2020, s. 35.

– Witej, bratku! Jak ty zaś dzisio piyknie klniesz! Fest mi sie to podobo. Za samo klnięci mosz ody mnie dziesiątkę. A coś jeszcze dobrego, znaczy sie złęgo, kómu zmajstrowoł?

– Adyć babe żech mietłóm bijoł.

– Kruca, tylko mnie nie cygón, bo jo dobrze z piekła wszystko widzym! Nie było czasym tak, że to óna cie po fyrnioku wyfackała? Tęgo grzychu ci nie zaliczóm, dostaniesz jyny piątke za to, żeś mnie pocyganił, bo to też je piykny grzych diobła cyganić. Co tam mosz jeszcze na sumiyniu? Ale szczerze, jak u farorza na spowiedzi.

– Nadyć w gospodzie żech se przed chwilóm setke maznył.

– To sie nie liczy, chłop se może setke maznyć... co dali?

– Sómśiadowi żech ukrod worek ziymioków.

– A wróciłeś mu kradzióne?

– Nadyć niy.

– Nó, tóż piyknie, kraść należy, to jest dobre. Za to ci dowóm dziesiątkę. Coś jeszcze piykneho wymaćsił?

– Przez tydziyń żech nic nie robił, butów nie naprawioł, bo mnie tropił lyń.

– A jakżeś sie ludzióm tłumaczył?

– Scyganifech, żech był chory.

– Nó widzisz, to żeś dwa grzychy zrobił za jednym razym. To mi sie podobo, nawet nie wiysz, jakiś zdolny. Za to dowóm dwacetke. Widzym, żeś je pojętny. Rób tak dali, ale jak chcesz naprowde moc piniyndzy zgarnyć, tóż musisz jeszcze zmajstrować cosik ekstra wielkigo! Pomyśl nad tym, a bydziesz sie mioł dopiyro dobrze. To wszystko coś nabroił?

– Wszystko.

– Nie tak sie odpowiadó! Pado sie tak: więcyj grzychów nie pamiętóm. Jak farorzowi. A farorz ci też za grzychy płaci?

– Niy.

– A za dobre uczynki?

– Też niy, jeszcze jo mu ciepiym na tace.

– Tóż piykne zwyczaję tam mocie! (...)

Teksty porównawcze z językowego sąsiedztwa

(Prezentacja tekstów dla ukazania podobieństw i różnic z odmianą północno-wschodnią, czyli okolic Czechowic-Dziedzic, mimo iż skromna, została dobrana według dość różnorodnych czasowych i geograficznych kryteriów).

- Język gwarowy Walentego Krząszcza

Urodzony w Górkach Wielkich, przez prawie 40 lat związany z pobliskim Międzyrzeczem, **Walenty Krząszcz** (1886-1959)

Walenty Krząszcz – wieloletni nauczyciel i kierownik szkoły w Międzyrzeczu, działacz samorządowy i społeczny, organista. Został już przed wojną okrzyknięty **pisarzem ludowym** Śląska Cieszyńskiego. Był niezwykle literacko płodny, spod jego pióra wyszło kilkadziesiąt (!) utworów literackich. Poznawanie świata i zdobywanie kolejnych edukacyjnych etapów rozpoczynał w najbliższym miasteczku Skoczowie, gdzie zamieszkał na stacji u swojej starki i starzyka. Stamtąd pochodzi wspominkowy, stylizowany gwarą zapis:

- Nó, co? Jużeś przyszedł. Żebyś mi tu hóncwocie nie broił (...) bo inaczej będę walił, rozumiesz giździe? / - Dyc przeca. Chłapieczek szykowny, bee greczny i wyuczy się na rectora – starała się starka załagodzić... / - A nie dowej mu mocka żryć, bo się rozbryko! / Gdy odeszła siostra i został sam, rozplakał się. / - Co się tam marzesz drzyku, Czyś się nie nażroł?

Cieszyńską gwarę w formie stylizacji spotykamy w dowolnym utworze W. Krząszcza, np. w pierwszych zdaniach *Wesela Cieszyńskiego*¹⁸ z 1913 roku. W chałpie siedloka rozmawiają Kłaptoczka i Kłaptocz:

- Staro, a jak tam pogoda na polu? / - Bardzo piekno (...) / - Szkoda, żeby to dziśka nie była niedziela... / - Nadyć nie hóc tela. (...) / - Kaj zaś móm fajke? / - Na hanej na klinku wisi. / - Rychtyk, a pacharzina ka? (...) / - Rychtyk tu je. A siarki kaj zaś są? / - Toć już dopalujesz... (...)

Oto fragmenty dialogów z utworu *Jak to stary Kidoń i Maryna Pinkaska pierwszy raz pociągami jechali*¹⁹. (W tym przypadku wyjęte fragmenty nie są sygnalizowane.)

- Jezusie, Maryjko, kandy. / Joch wóm to bezkurcyje zawsze godała, że tyn bezbożny świat już nie bee długo stoł. / - Dyc przeca niemożliwe, żeby Pónbóczek już teraz cały świat na capart

¹⁸ W. Krząszcz, *Księga życia, Dzieła wybrane*, Międzyrzecze 2010, s. 40-41.

¹⁹ Tamże, s. 237-243.

trzaskać chcieli. Wielebny przeca nic o tym na kozaniu nie prawili. / - Któż też to kaj słyszol, żeby wozy para ciąglą? / - Bezmała my som już w Cieszynie. / - Fuloz, fulosz. Dyć ledwo pół godziny jademy. / - Na dyć zech przeca wóm pieróny mówił, że mocie w Cieszynie przesiąść. / - Dyć my się przeca przesiedli. Joch tam siedzioł, a ona tukej siedziąła. / - Tóż nas nie odwieziecie do Cieszyna? / - Niemożliwe, foter. / - Wy pieroński chachary jedne. Prawie im na spóre pieszo pójdziemy. / - Joch zaroz godała, że to je nieczysto sprawa. Niech tam mówi, co kiery chce, ale to je antychryst i zbyte.

Walenty Krząszcz w latach trzydziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku był popularny w całym Cieszyńskim. W prozie na ogół stosował stylizację gwarową, natomiast partie dialogowe licznych utworów scenicznych zostały napisane gwarą cieszyńską. Jego sztuki wystawiano w Międzyrzeczu, Jasienicy, Rudzicy, Zabrzegu, Ligocie, zapewne też w innych miejscowościach obecnej gminy Czechowice-Dziedzice. Osobiście pamiętam swój udział jako widza na przedstawieniu, komedii *Halapacz i Halapaczka* w Ligocie, które dostarczyło wielu wrażeń i radości.

- Gwara w poezji Juliusza Wątroby

Określany przez Jana Kropa (w Wstępie tomiku *To było wczora*) poetą regionalnym, **Juliusz Wątroba** (ur. w 1954 r.) pochodzi i tworzy w Rudzicy. Na przykładzie poruszającej umysł i serca poezji poznajmy niektóre walory cieszyńskiej gwary.

Fragmenty poezji ze zbioru *Wczora była Niedzieliczka*²⁰:

Naszej mowie

Wypiętech Cie z tej Ziymi

I zjodłech z tego Nieba

kiech był miyndzy swoimi

za suchóm skibke chleba.

Kie zech się dzierzol plynty

roztomiłej Mamulki,

kiero już była śwynto

za żywota... (...)

²⁰ J. Wątroba, *Wczora była niedzieliczka*, Bielsko-Biała 2015, s. 19.

Na tej ziemi

Moji miysce na tej ziemi
 taki wielkij, choć móm miynij,
 co tyn ptozbek kruszek chleba,
 jako swiynty kónsków nieba...
 Nale widzým stela dalij,
 nale przajým stela wiyncyj...
 (...)

Dobroć zostanie

(...)
 Kiesi żeś gibko, robotno była...
 Kaj sie podziało z oczy słóneczko?
 Kaj to uciekła z Ciebie ta siła,
 kie pumalućku idziesz z loseczkóm?
 Została jyny w Tobie ta dobroć
 i fórt, jak kiesi, wszystkimu przajesz...
 A wszycki insze za wodóm modróm
 i jyno niebo Ci sie uzdaje.



22. Rudzica, dojrzewający jęczmień na Dziołach

- *Bestwińskie wesele*, utwór sceniczny

Redakcja **Waleria Owczarz**, Bestwina 1997



23. Bestwina, dawny dwór Habsburgów

*„Witejcie wszyscy razem. Piynkie się kłaniom i zaproszom abyście sie podziwali jak to hań downo sie żynil i weselowli w Bestwinie. To co tu uwidzicie to jest tyn downy świat, **nasze dziedzictwo**. Ofiarowane zostało nom z całym swym bogactwym przez pokolynia, które się przeminyły. A my to chcymy wom przekozać i łocalić łod zapomnienia”²¹.*

Ślązak spod Frydka na granicy z Morawami lub ze Strumienia, czy Górek Wielkich poczułby się słuchając tej mowy jak u siebie w domu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby cytowany tekst był pisany w Cieszynie, czy Skoczowie, ale został napisany za Białką, w zachodniej części Małopolski. Dialektolodzy tego nie przewidzieli. Aby „**ocalić od zapomnienia” tę mowę** i weselne obyczaje, zasłużona na polu działalności regionalnej i literackiej **Waleria Owczarz z Bestwiny**, opracowała tę interesującą sztukę sceniczną. Zaś cytowany fragment to powitalne słowa narratora.

Relacja z przygody czytelnicy jaką jest delektowanie się pełną ludowego wigoru sztuką godna jest odnotowania chociażby z dwóch ważnych względów: „znajomej” **mowy bestwinian** oraz nader ważkiego sformułowania wypowiedzianego przez narratora, w domyśle Walerii Owczarz: „(...) To jest tyn downy świat, **nasze dziedzictwo**.” Wszak identyczne cele przyświecają głównej linii ideowej niniejszej publikacji – **herbowiźnie mowy przodków, obyczajów, kultury**.

Słowa narratora zdają się być użytkownikom cieszyńskiej gwary zaskakująco znajome:

- *wszyscy* – obecność charakterystycznej „joty”
- *piynkie, bogactwym, pokolynia, przeminyły, chcymy* – pochylone e w postaci **y**
- *podziwali* - w znaczeniu popatrzeni
- *hań downi* – popularny frazeologizm

²¹ *Bestwińskie wesele*, red. W. Owczarz, Bestwina 1997, s.7.

Pojawia się prelabializacja, choć ta występuje także w gwarach małopolskich i wielu innych:

- *łocalić, łod*

Jak w każdym utworze scenicznym, mamy do czynienia z żywą mową bohaterów, która jest prawdziwym bogactwem i przewagą nad tekstem fabularnym:

- Nikt nie bydzie widzioł mojigo wesela. Bo moje wesele za granicą bydzie. Na moim weselu siedym królów bydzie. Bydóm tam królowie, bydóm monarchowie. Bydóm mi poprawiać wianuszek na głowie. – Mamy tu wielokrotnie użytą charakterystyczną formę dla dialektów śląskich czasownika czasu przeszłego *bydzie* z przegłosowym *y*.

- Najduch jedyn, zatracyniec jakiś. Na kumorze siedzi, jedny portki mo. Jo ci zaroz wybije z głowy, ino tłuczek wezne, co nim hań świniom żarci żgom.

Rozpoznamy popularne **cieszynimy**: *najduch* - podrzutek, *na kumorze* – być lokatorem, *hań* - tam, *żgóm* - trącam, a poniżej pozostałe, w wyrazach zapisanych kursywą:

- Cóż to za krawal baby robicie. – *krawal* – hałas, harmider

- Któż to grucho do dźwiyrzy? – *grucho, dźwiyrze* – burzy do drzwi

- chciołby dach na chałpie poprawić, kumin postawić, to piniądze by sie przidały – *chałpa, kumin, przidały* – chałupa, komin oraz zmiękczenie *rz* w wyrazie *przidały*

- przyłodziywek też w szranku wisi – *przyłodziywek, szrank* - szafa

- bydzie ciele, a i kormik nabiere jeszcze na siebie – *bydzie, nabiere, kormik* - tucznik

- u Żyda w karczmie obsztaluje sie sale – *obsztaluje* – zamówi, zarezerwuje

- Józka w niedziele wyślymy na zolyty – *wyślymy* – twarda końcówka –*ymy, na zolyty* – na spotkanie z dziewczyną

- tyn stusek to na przyłodziywek do Hani i koszule z twardym łobujkiym – *stusek* - stos, *przyłodziywek* – ubiór, *łobujkiym* - kołnierzem

- już po kołoczach momy a w gymbach sucho – *kołocz* – placek weselny, kołacz; *gymba* - gęba

- przebiyrańcy szlogie szykują – *szloga* – brama weselna

- gapiów i ślynczków najdzie się co niemiara – *ślynczki* - gapie

oraz inne pojedyncze słowa i zwroty:

- *pilno ci* – spieszy ci się

- *młoduca z družkami* – panna młoda z druhami

- *kwiotuszek* - kwiatek

- *mynżatka, mynżowi* – mężatka, mężowi, e pochylone w postaci y
- tańcować *mietlorza* – prof. Wronicz tłumaczy ten wyraz jako taniec śląski²²

Znalazła się nawet cieszyńska peretka w postaci zwrotu „*takoś lonkorno*” – takaś zamartwiona, zasmucona, która nawet najstarszym Cieszyniakom nie zawsze jest znana.

Z elementów realioznawczych, kulturowych, odnajdujemy nazewnictwo obrzędowe, np. w czasie oczepin ścięty warkocz kształtuje się w *czub* i nakrywa *jedwabnicą*. W Cieszyńskim te dwa wyrazy nazywają się: *czub, jydbownica*.

- **Godki i opowiadki familijne z Bestwiny**

Waleria Owczarz, Bestwina 2011

*Mowo moja starodowno*²³

Mowo moja, co z serca wypływasz. Kie sie zrodziłaś? Byłaś przy mnie łod malusineczka. Kolybałaś sie zy mnom w kolybce. W skibce chleba byłaś na matczynej dłoni i koździutkim jeji słowie, co dźwinyczoł i miłością do duszy sie wlywoł.

Moja ty starodowno mowo, nojpiykniyszo z wszystkich, bo niom sie nie mówi, ino godo ło tym jako drzewiej bywało. Wziyni my cie do serca i w niym trwosz.

Prostym ludziom jesteś przypisano, piyrszy jynzyku naszych przodków – gwaro ukochano. Tyś je wszyndy, echym idziesz za mnom, nie łodstympujesz na krok, wsiąkłaś w mojom dusze... Jo cie pielyngnować i miłować, jo niom godać musze.

Ta swoista „inwokacja”, emocjonalna i zarazem piękna, zawiera ukryte pytanie, o jaką starodowną mowę chodzi? Tytuł zawiera znajome słowo *godki*. Karolina Żurowska we Wstępie trafnie recenzuje:

„W pogodnych słowach i z uśmiechem opisane zostały scenki z życia **ludzi „stela” stąd**. (...) Fenomen tkwi w umiejętności gwarowego bajdurzenia i gadania „po naszemu”. (...) pani Waleria Owczarz pisze gwarą. (...) gwara jest naszym naturalnym językiem. Ale też językiem, który odchodzi w zapomnienie. W 2007 roku Waleria Owczarz opracowała *Słowniczek z języka naszych przodków*, w którym ratuje przed zapomnieniem całe grupy wyrazów coraz częściej wypieranych przez słownictwo ogólne. **Godki i opowiadki familijne** to jej kolejny krok, by uchronić przed zatraceniem to, co już niewielu mieszkańcom naszej małej Ojczyzny brzmi w uszach dźwiękiem głosów naszych babć, dziadków czasem i

²² J. Wronicz, *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego*, Ustroń 2010, s. 190.

²³ W. Owczarz, *Godki i opowiadki familijne*, Bestwina 2011, s. 5.

rodziców. Wszak dla nich język ten był codziennością. (...) Pozwoliła im (*przyp. bohaterom opowiadań*) mówić swoim językiem. Naszym językiem! (...) Zdaje się, że jednym z nielicznych pozostałych elementów dawnej wsi, jest charakterystyczny dla regionu **ubior lokalny**, a i ten zauważalny jest tylko przy okazji niektórych świąt (...) Pisząc o **tożsamości** i tradycji, o wszystkich wielkich i maluczkich, tworzy drzewo genealogiczne naszego centrum świata”²⁴.

A więc **godki** oraz scenki z życia **ludzi stela**. Trudno oczekiwać wyrazistszych tropów prowadzących do znajomej, cieszyńskiej kultury i gwary. Nie trzeba wiele się trudzić, by ją powoli odkrywać w tekstach godek i opowiadań familijnych. W słownictwie, składni, charakterystycznych zwrotach, frazeologizmach, nazwiskach, imionach nawet nazwach polnych kwiatów. Przyjrzyjmy im się bliżej. W obszernych fragmentach opowiadania *Kwiat paproci* zaznaczam „cieszynizmy” pogrubioną czcionką:

„U starej **Chlaptuli** baby sie złaziły do kupy i robiły kwiotki. Łonaczyły i zawdy z tej **zgrzybanej** i **gładki** bibuły cosikuj **wynokwiały**. Ze żółtej, co na **nióm** godały **sraczkowato** to robiły kaczyńce, co wedle potoka na **ksiyńzej** łonce kwitły, a z jatramyntowej żabiłoczka. Pełno kwiotków **wszyndy** rosło. Po miedzach **kozidrzystki** sie nasioty, **cygonki**, i sirotki kwitły. Ty do wiónka wplotały. Na łące rzeżuchy i mlyczy się nasiało... Każdej babie śłoz pod łoknym **wonioł**.

W **gojach** biote konwalije, a na stowkach **kokocipióra modro** zakwitały. U Julki w Granicach wedle kapliczki ceglane leluje Świyntego Jantoniczka sie pokozaty. A po żytach **kamelki** woniały, konkolo sie nasiało. Łod maku, to aże niebo czyrwonością gorąło, kieby sie we wsi poliło. **Kisz** (por. ciesz. kirz) **ta dioski tela łoszklstwa sie naplongło?** W nocy, co sie na Św. Jona łobróciła, Hanusia poszła szukać kwiotka paproci. Caluńko noc po gojach łąziła, **luftowała** sie, **presrowała z miyjsca na miyjsce**. Miesionczek zza krzoków sie przeziyroł, to widno miała. Naroz w paprociach uwidziła, że cosikuj sie złoci. Pomyślała, że to kwiotek i wsadziła za habatek, a to było gównno koci. Hanusia z **fajermanami** zakład przegrała (...) i **do tela łązi po gojach**, szuko go i śpiywo: *Przybądz do mnie po tyn kwiot paproci...*²⁵

(W tekście tym nie zostały zaznaczone wyrazy wspólne z innymi gwarami)

W krótkich fragmentach innych tekstów tego zbioru „cieszyńskie ślady” również sygnalizuję pogrubieniem, w nawiasie podaję stronę:

Francka z Zuską rozprawioty ło stropiyniach - Widze **Francko**, żeście **jakosik lonkorno**, że wos cosikuj **tropi**. (...) Cobyście nie **pedzieli** same **stropiynio** walom się na człowieka. Nie tak downo, na przednówku, krowa przy łocieleniu nom uszła, a teroz stary Gniady **łobiesił** się na uździe u żłoba w stajni. Wszystko to **skiż** mojigo chłopca. (Kiej przyniesłach **swaczynne do pola**, to swok polywali go wodą (39); **Kuminiorz**. - U gazdy były čtyry swojany na wydaniu, **Przy muzyce** w każdym sobote wziyńci miały. Kiej już przyszeł tyn dziyń, to z robotą sie **śpiychały**. Potym po kryjomu **wysmrodzały sie z chałpy, bo tańcować rade**. Kieby **ni mieć łostudy** z wleziynim w nocy, to łokno w kuchni łodrygłowały (82); *Jantek Powsinoga*. – Cicho **najduchu zatracony**, przy jodle się nie godo, bo się udłowisz – pouczali Sobek chłopca. Kiej

²⁴ Tamże, s. 100-103.

²⁵ Tamże, s. 79-80.

już poobiadowali pyto Jantka: - No, cożeś chcioł **pedzieć**? – Teraz to już **nieskoro ujku** godać! W tej kapuście, **kierómeście** jedli była glizda, a wom sie pewnie widziało, że to kawałek szpyrki (88)

I kolejne symptomatyczne przykłady:

- Zwroty: Potym wydobyli ze reweryndy sznupchtygle i zaccli się łoganiać, luftować i wiater robić...Widać wary na nich wylaży od tych grzychów. Grzyszniczo zatracono – konierowali (75), Hadro łoszkiwo łodyndziesz ty stela! – wrasnoł (94), Kruca fuks! Bezkurcyjo jedyn. Waczek tymu ciśli do gymby. Wreszczało i wreszczało... (22), giździe przegrzeszony (14), Sztudynt przyjechoł luftować się (64), na piechty (65),

- Wyrazy: cera (22), boncłok (96), trzeja (62, 76), szpekulant (65), hebama (22), ciepać (22) i wiele innych

- Humorystyczne i z cieszyńska brzmiące nazwiska: Chlaptula (79), Drzystałowy Jasiek (18), Francka z Młyńskiego (46), Sztefanka, Klepecino (91), Dziubryśka (91), Łorszula (91), Neszka (96), Gwizdała z Podpolca (89)

- zjawisko śląskiego typu szadzenia występujące przed spółgłoskami s, p, t, l: sztudynt (64), szpekulant (65)

Na uwagę zasługuje zdanie zawierające nazwę stroju ludowego „przebrano za śleske”, to znaczy ubraną w strój śląski, cieszyński (*czechizm*, por. u Niemców z bielskiej wyspy językowej *Schleschka*): Francka przebrano za śleske na som środek sie przecisła (46). To bardzo cenne znalezisko językowe i etnograficzne.

W omawianym tekście zauważyć można występowanie wyrazów i zjawisk fonetycznych pochodzące z różnych źródeł, w tym z **gwary małopolskiej**. Nie są one liczne. Do najbardziej widocznych można zaliczyć:

- prelabializację na początku wyrazu obecną jednak w obu gwarach małopolskiej i cieszyńskiej: łoko, łokno, łobrać itp.

- labializację w śródgłosie, występującą w gwarach małopolskich: kłozą (86), pochłować, kłonia kupić (89). Notabene jeden przykład tego typu znajduje się w *Bestwińskim weselu*, jest to wyraz *głości* (gości) na s. 10. Chyba, że ktoś przeczytał *Posłowie* A. Spyry, który przed opracowaniem typograficznym widział tych wyrazów więcej. Co się z nimi stało?

- mazurzenie występujące rzadko i niekonsekwentnie: dusa (79), dusycka (91), cyściec (93), copka (94). Uwaga: W słowniku tejże autorki wyrazy te nie znalazły się, ani inne mazurzące.

- końcówka –oj, wracoj, dziwoj - mało przykładów

- zmiękczenie końcówek -gie, -kie (gieszeft 85)

-ch przechodzące w –k: jik (98), kcioł (64), występuje w wielu gwarach jako uproszczenie wymowy, w gwarach małopolskich, śladowo w dialekcie śląskim, mocno eksponowana w gwarze żywieckiej; tutaj nie jest zapożyczeniem

- zmiana sz w małopolskie ś: śwarny (91), śli (22)

- juści (98) – obecne dość powszechnie w wielu gwarach, w tym małopolskich, w śląskich brak
- najpopularniejszym zjawiskiem fonetycznym w tekście jest przegłos *a* w *o*, to zjawisko typowe jest dla wielu gwar: gadać – godać, zaraz – zaroz, chachar – chachor itd.
- brak nosówki form zwrotnej *się* - zawsze użyta jest forma *sie*
- Niejasna sytuacja towarzyszy brakowi w zapisie o pochylonego (ó), które mogło być w Bestwinie wymawiane, lecz nie zostało zapisane: każdom – każdóm, dom - dóm
- swojany – córki własne (82, 83), wyraz śląski *rzadki*²⁶, *dawny*²⁷, obecny w tym znaczeniu w gwarze zarzeckiej²⁸, nieobecny w ważniejszych słownikach cieszyńskich (Wronicz, Golec, Klocek, Milerski, Skoczylas). Użyty kilkakrotnie w *Bestwińskim weselu*, jednak tam zdaje się mieć znaczenie jako „swojak”.
- wyraz *ino* - często tu występujący, obecny jest w wielu gwarach, także miejskich
- wyrazy *kasikuj* i *jakusik* nie są wystarczająco pewne, gdyż równolegle występują cieszyńskie *kasikej*, *jakosik* (39), *jakisik* (98)
- pozostałe „niecieszyńskie” wyrazy, zwroty, formy pochodzą z ogólnej mowy potocznej i jest ich dość dużo.

Waleria Owczarz sformułowała własne poglądy odnośnie mowy bestwińskiej w innym miejscu, we Wstępie *Słownicza z języka naszych przodków*, następująco²⁹: „W tutejszym terenie występował dialekt małopolski. (...) Wymowa różnych spółgłosek końcowych –ch wymawiane jako *k* „byłek”. Uwaga: Gwara tutejsza nie jest czysto małopolska, z racji naszego położenia geograficznego, **występuje tu także dialekt śląski**. Tzw. germanizmy – spotykane w języku dawnych bestwinian: *amper* - wiadro, *fet* – tłuszcz, *luft* – powietrze, *szpas* – żart, *sznuptychła* – chustka do nosa, *szrank* – szafa, *kryzban* – choinka świąteczna, *leberka* – pasztetówka, *przerwust* – salceson, *szpyrka* (szpek) – słonina”.

Oczywiście należy się zgodzić z ogólną tezą autorki, że „gwara bestwińska nie jest czysto małopolska i w mowie występuje dialekt śląski”. Wymienione germanizmy zapewne dotarły do mowy bestwińskiej wraz z gwarą cieszyńską, gdyż występują w identycznym brzmieniu we wszystkich zakątkach Śląska Cieszyńskiego. Jest však kilka elementów różniących mowę bestwinian od gwar cieszyńskich, a na jeden zwróciłbym szczególną uwagę. Jest to element nie występujący w tekstach opowiadań W. Owczarz, a mianowicie brak końcówki *-ym* czasowników czasu przyszłego w liczbie pojedynczej. W mowie cieszyńskiej, te bardzo rzucające się w oczy czasowniki, przybierają formy: *przija**ym***, *napisz**ym***, *zrobi**ym***, *zatańcu**ym*** itd. W tekstach autorki posiadają one jednakże formę małopolską: *przija**e***, *napisz**e***, *zrobi**e***, *zatańcu**e*** itd., zarazem nie posiadają nosówki, jaka występuje w języku

²⁶ *Mały słownik gwar polskich*, red. Wronicz Jadwiga, Kraków 2010.

²⁷ B. i A. Podgórcy, *Słownik gwar śląskich*, Katowice 2008, s. 267.

²⁸ M. Kajstura, K. Puzik, *Jak to kiesi na Zorzyczu godali*, Zarzecze 2018, s. 49.

²⁹ W. Owczarz, *Słowniczek z języka naszych przodków*, Bestwina 2007, s. 3-4.

ogólnopolskim. Wspominana przez autorkę końcówka –k, (bytek) w *Godkach i opowiastkach...* nie pojawiła się tu ani razu.

Językoznawcy, prof. Józefowi Bubakowi, miał się podobno bardzo spodobać taki bestwiński zwrot: „kogoś zaoziąbało w ręce”³⁰. Tenże zwrot jednocześnie znajdujemy w słownikach: J. Wronicz Ustroń 2010 jako *zaoziómbać*, W. Milerskiego Czeski Cieszyn 2009 jako *zaoziómbać*, J. Golca Cieszyn 1991, jako *oziąbać*³¹. Interesująca jest geografia tego zwrotu: Bestwina, Ustroń, Czeski Cieszyn, Cieszyn. Moja mama w Ligocie mówiła do mnie: *Doś chłódnó sie dzisio zrobiło, hneda by mie chciało zaoziómbać*.

Podobno w archiwach muzeum bestwińskiego mają znajdować się zapisy dźwiękowe mowy bestwińskiej na taśmie magnetofonowej, wykonane przez wspomnianego J. Bubaka. Zapewne warto byłoby je przesłuchać.

Po kończycku o kozach i nocznicach

Tomasz Sochacki, fragmenty opowiadań, Kończyce Wielkie

Autor prowadzi internetową witrynę tekstów w gwarze cieszyńskiej, wśród nich: opowiadania, podania, legendy, wiersze, pieśniczki, zwyczaje, obrzędy, słownik (zapewne oparty na słowniku cieszyńskim red. J. Wronicz?) itp. z wielce osobliwego miejsca, jakim są Kończyce Wielkie, położone blisko **trójstyku cieszyńsko-górnośląsko-czeskiego**.

Poniżej dwa gwarowe³² fragmenty:

Kozy

(...) tóż my se kupili dwie kozy. Pón Bóczku opatruj, jak se spómny, coch ś nimi wystoła, tóż mi eszcze dzisio idzie mróz po krziżu. Eszcze kóz nie było we chlywie, a už mój chłop sie sy mnóm wadziuł, jako ty kozy bydym dojić. (...) Chłop wycióngnył warzónke s bintfela i už se s ujcym popijali, a jo żech wziyna grotek, ryczke, coby chłopci nie widzieli a szła żech dojić. No nie bydym rzóndzić co było, powiyim yny tela, że chłop prziszół za mnóm do chlywa, koza stoła na ryczce, a jo żech leżała we słómie a pod okiyim miałach modróm śliwke.

Jak Paulka za nocznice wziyni

Wieczorami przy szkubaczkach, abo przy łuskaniu fazoli hań downij wyrzóndzało sie dycki o nocznicach, utopcach, strzigach i inkszych wszelijakich straszydłach, co ich pełno było na świecie. Tóż my też jako małe dziecka dycki mieli pełno strachu w galotach, jak sie yny na polu zećmiło. Siedzimy se też roz przy wieczerzi kole stołu, a było to pram w adwyncie. Wyrzóndzómý se wiesioło, a gdosi se aji gwizdnył. I naros słyszimy, jak za oknym zaczyno

³⁰ W. Owczarz, *Godki i opowiastki familijne*, Bestwina 2011, s. 1.

³¹ Dane do wymienianych słowników znajdują się w rozdziale Bibliografia.

³² gwaracieszynska.com/zbi%C3%B3r-2, dostęp 24.01.2024.

cosi piszczyć i szkrobać po szybie. Dziwómy sie, a na polu migoce jakisi jóniczek. My we strach, bo uznalimy se zaros, że tym gwizdaniem zwobilimy nocznice. Tatulek nieboszczyk – Boże mu dej radojść wiecznóm! – cali zbledli, mamulka zaczynajóm sie żegnać i rzykać za duszyczki, a my dziecka, wiela nas było, to my sie ze strachu schowali pod stołym. W izbie ucichło, a wtynczas za oknym zaczyno bantować na dwiyrze i cosikej wołać. Tatulek sie opamiyntali i pytajóm sie, gdo to je i co chce, bo se myśłoł, że to ta błyndno duszyczka sie dobijo. Wtynczas za dwiyrzami ta duszyczka sie odzywo:
– Odewrzcie, to je jo, Paulek od Kaszoka. Priszozółech pieknie pytać, czybyjście nóm nie pojczali klyszczyczków do targanio zymbów babucióm, bo sie nóm maciura oprosila.

Przytoczone fragmenty odzwierciedlają zachodniocieszyński charakter gwary ze styku cieszyńsko-górnośląsko-czeskiego.

formy czeskopodobne: eszcze, už, yny, dwiyrze

archaizmy gwarowe: coby, gdo, gdosi, bantować – hałasować, tłuc się

zachodniocieszyńskie: rzóndzić

górnośląska końcówka czasownika –oł: prziszozół, prziszozółech

w północnowschodniej odmianie nieużywane: pram – dopiero co, właśnie; końcówka –uł wadziuł

znajomy w północnowschodniej odmianie wariant końcówki czasownikowej –ył, oboczny do –oł: cióngnył

Cała reszta słownictwa powinna być dobrze znajoma mieszkańcom okolic Czechowic-Dziedzic.

Oczywiście całość opowiadań utrzymana jest we właściwym sobie humorze i nasycona frazeologizmami, jak chociażby: Pón Bóczku opatruj / jak se spómny / coch ś nimi wystoła / tóz mi eszcze dzisio / idzie mróz po krzyżu. - Całe zdanie zbudowane jest z ciągu utartych i charakterystycznych zwrotów. - Ileż to razy słyssałem dokładnie to samo zdanie od moich babć, czyli babek, starek.

- Spóminki. Bielszczanin po zaolziańsku

Mieczysław Peterek (urodzony w Bielsku)

Wydał w 2002 r. nakładem Domu Kultury w Jasienicy *Tatowe Spóminki*, a potem *Spóminki z downych roków* w 2006³³. Jak autor sam pisze, „nie są one fikcją literacką, lecz

³³ M. Peterek, *Spóminki z downych roków*, Bielsko-Biała 2006, s. 3.

autentycznym zapisem zdarzeń z przeszłości” (...) „Mimo, że urodziłem się w Bielsku, (...) dość szybko zafascynowałem się gwarą, głównie dzięki niedzielnym wizytom u stryjenki w Wapienicy. Tam, jako młody chłopiec, wsłuchiwałem się w ciepło, piękno i melodyjność mowy jej rodziców, rodowitych Zaolzian. Zastyszane historie oraz towarzyszące im słowa i zwroty głęboko zapadły mi w pamięć i zaowocowały spisaniem szeregu wspomnień, których część oddaję do rąk Czytelników. Mam nadzieję, że pomogą one przetrwać bogactwu Kultury Śląska Cieszyńskiego, aby pamiętały o niej i krzewiły ją następne pokolenia.”

Jak brzmi gwara cieszyńska opowiadana przez Zaolzian w Wapienicy, a zapisana przez bielszczanina w *Spóminkach z downych roków*. Opowiadanie *Bómbóny*:

„Kiesi we sklepach nie było tak szumnie jako terazki, aji u nas na dziedzinie. Taki kupczyk to miał pudle, po drugi strónie zaś szrank ze szuflodami, kaj były roztomaite drobne wiecy jak choćby zorkowy pieprz, papryka, zozwór, skurzica, bobkowe liści, majerónek, kminek, i moc inszego. We wielkich miechach dierzżoł mónke, cukier, sól, pyncok, fazole i groch, z kierych blaszanóm abo drzewiannóm szuflóm ich nabiyroł, suł do papiórowych tytek i dowoł na woge, a potym podowoł kunszaftóm, kierzi u niego kupowali. (...) Na pudli znaszły się zawdy koła szwajcarskigo syra, marmulada w drzewiannych kastlikach, wórszt, a w małych szklónkach rolmopsy. Postrzodku stoła woga, a po drugij strónie na rajach, jedny na drugich, pudła, w kierych była radość dziecek – bómbóny! Roztomaite: biołe, cytrynowe i oranżowe, malcoki, zielone, wiatrowe, łostre, po kierych się fajnacko chuchało. Na samym wyrchu były te nejlepsze i drogi – gryłażowe, strasznie fajne, czekuladowe guziczki, posute kolorowym maczkym. (...) Kupczyk suł ich do tytek skryncanych z biołego papióru. Co to było uciechy!”

wyrazy gwarowe: wiecy – rzeczy, kunszaft – tu: klient

- Na pónć. Teksty z pogranicza

Karol Kłoczek, Zebrzydowice 1998

Miejscowe małeństwo napotyka obcą kobietę w drodze na stację kolejową. Po drodze przekazuje jej garść śląskich słów w mowie „zebrzydowickiej”³⁴:

Kolem połednia

Miarkujym – prawi moja – wyście nie sóm stela!

Jo to poznóm po rzeczy. Mie nie trzeja wiela.

Isto też po naszymu moc nie rozumiyecie.

³⁴ K. Kłoczek, *2675 wyrażen gwarowych używanych w potocznej mowie przez rdzenną ludność wsi Zebrzydowice k. Cieszyna*, Zebrzydowice 2000, s. 87-88.

A je naszo rzecz piekno – najpiekniejszo w świecie. (...)
 Dziedzina – wieś znaczy. Fojt – to jest wójt – a farorz jest proboszcz,
 Paterek – wikary, na polski sie tłumaczy.
 Dziecka uczóm nóm rectorzi – to nauczyciele.
 Starzikowie – to dziadkowie, zaś krewni – pszociele.
 Potka, potek – to są chrzestni. Dziecka pamiyntajóm
 Jak sie oni piszóm – jak się nazywają.
 No, bo jak ich na odpuście przywitacie ładnie
 To wóm dycki jakisi grejcar na malcoki skapnie.
 Dóma (...) mómy lonty, ubrania na koźdo.
 Lonty sóm w olmaryjach – w szafach sóm ubrania.
 Łoktusze i prodła trzeja do szranku poschranać. (...)
 Starzik schowoł kwit w bindfeju, by starka nie znodła!
 Bindfej – kredens, kwit – gorzałka. (...)
 Babuć - to świnka w chlewiku. Obili – to zboże w stodole.
 Z babucia rośnie kormik – mowa o tuczniku. (...)
 Tej cudzej paniczce tak sie to podobało,
 Że fórt sie spytowała, fórt ji nie stykało. (...)

Z dużym rozbawieniem przeczytałem wiersz o pielgrzymce (póńci) do Pszowa, ponieważ motyw o dziurze w moście poniżej opisany, jest mi znany z zupełnie innego miejsca, do czego powrócę, po zaprezentowaniu fragmentu wiersza.

Na póńć

Moja ciotka Anna mi opowiadała,
 jak to hań downi do Pszowa, na póńć chodzowała. (...)
 Zbiyrali sie pónnicy rano, kolem fary,
 Jak popadło: baba, chłop, młody, stary.
 Nejprzód farorz z paterkym ich poustowiali,
 Po tym im, na ceste, pożegnani dali.
 Paterek szeł śnimi. Tak, jak z procesyjom. Krziż na przodku,
 Kościelne fany postrzodku,
 Śpiywok kolem paterka – bo jak nie rzykali,
 To śpiywok przepowiało – a oni śpiywali. (...)
 Zaś roz na tej póńci, to wóm się tak stało,

Ze tym piyrszym pod nogami, mostek załómało.
 I by sie nie trefiło eszcze co gorszego,
 By kiery giczol nie złómoł abo co inszego,
 Śpiywok zawołoł głosym ciynkim jako w poście
 „Dejcie pozór - nie wpadnijcie - dziura w moście.”
 A baby i dziecka nute pochyciły,
 „Nie wpadnijcie - dziura w moście”
 Śpiywały co siły. (...)

Wracając do obiecanego nawiązania do tematyki dziurawego mostu, swego czasu słyszałem, że w czasie pielgrzymki do Tuchowa w Tarnowskim zdarzyła się analogiczna sytuacja. Tam „śpiywok” uprzedzał pątników następująco: „Uważojcie, dziura w moście, żeby które nie wpađoście”.

- Z naszej nolepy. Zaolziańska mowa

Adam Wawrosz, Zaolzie 1969 r.

*Jak Marekwie przehetkoł dioboł*³⁵

„(...) Znołech jednego morusa, kiery sie niczego nie boł i poradził iść o północy aji na kierchów. Nazywoł sie Marekwia. Był to synek jak grón i robił w trzynieckim werku. Ze szychty stawioł sie dycki na achtliczek sztelówki. Nieroz przesedioł w karczmie do północy i chodzoł kole krzyża, ale nic go nigdy nie postraszyło. Aż roz... Wracoł po dziesiątej z roboty. Nie wloz do szynku i czepón mioł w porządku. Szporowoł na Sylwestra, bo sie domówił ze swoją dziełchą, Marynką od Piernika, że se zóndą na muzyke. Wojne mioł za sobą i trzicatke też. Nic też dziwnego, że był już zdrzały na żyniaczke. Kiedy tak przichodził ku krzyżu, nieroz usłyszol brzink lańcucha i widziol, jak dioboł kulo sie po ziymi i po sztyróch gno ku niymu. Marekwia wrzasnął nieludzkim głosym: - Dioboł, dioboł! Ludzie, retujcie! – i polecioł ku Trzyńcu. Kiedy sie obezdrził, widziol, jak dioboł leci za nim i ryczy: Marekwia, Marekwia! – Chłop wpod do piyrszej chałupy i zarepłowoł na dwiyrze. Rozespani Miyłokowie wyskoczyli z łóžka. – Retujcie! Pod krzyżym je dioboł! – wystękoł i strach wybałuszył mu oczy. – Lecioł za mną i trzaskoł lańcuchym. Spoza pieca wygramulała sie Zuzka, staro dziywka i z lękiem zacyno sie krzyżować. – Jo to wiedziała, że ancykryst przidzie (...) Marekwio, rzykejmy, by my sie dożyli rana. (...)

Rano, kiedy sie słónczko wyszkrobało spoza gróni, świat zdoł sie wiesielszy. Nie poszli do farorza, ale ze sąsiadami obezdrzili miyjsce pod krzyżym. Na przodku szła Zuzka z Marekwią i

³⁵ Wawrosz Adam, *Z naszej nolepy*, Zaolzie, 1969.

niyśli święcącą wodę, za nimi sąsiedzi z faculikami w rękach. Pod krzyżem były schódki, na kierych modrzyła się glejta, a na kolcu śniega, kierego wiater jeszcze nie zlizot, znać było jakby odbite diobelski kopyto. Miylok tuplowot, że to dziecięco noga w kyrpcu, ale Marekwia poznot diobelski ślad. Na krzyżu była latarnia. Wiater proł jejimi dwiyrkami, kiere szkwiyrcały jak diasek. Miejsce pokropili i rozeszli się w pokoju. Po całej dziedzinie wrało jak w ulu. Ludzie dłógo nie odwożyli się po ćmi przynść kole krzyża.”

Tekst autora z Zaolzia, jak można było się spodziewać, wykazuje pewne odmienności od odmiany gwary północno-wschodniej znanej w rejonie czechowickim, przy oczywistym zachowaniu podobieństw zasadniczych.

- wyrazy będące kiedyś w odmianie północno-wschodniej: kierchów – cmentarz, czepón - głowa, trzicatke – trzydziestkę (wiek), zdrzały – dojrzaly, brzink - brzęk, zaręplować – *por. rómpłować*, krżiżować się – żegnać się, obezdrzić - obejrzyć, tuplować - potakiwać, potwierdzać, szkwiyrceć – skwierceć, dziedzina - wieś, po ćmi, *por. po cimoku* – po ciemku

- wyrazy zachodniocieszyńskie: przehetkać – tu: przechytryć, faculiki – kije do bicia, po sztyruch - na czworakach, wiesielszy – weselszy, kolec śniega – tu: bryła śniegu, dwiyrka – niewielkie drzwi

- modrzyła się glejta (określenie autora) – rzucała się w oczy emalia modrego koloru

- Rymowana gwara „Crazyolki” z Hażłacha

Piszących gwarą coraz częściej spotkać można w internecie. Niżej przykład twórczości poetki z Hażłacha, podpisującej się „Crazyolka”, która publikuje w serwisie *facebook*:



24.
Dębowiec,
dworska
aleja nad
stawem

Borgónka - Baśniowo kraina (fragmenty)

Chciałach wóm powiedzieć o takij krainie,
Kiero ze źródelka zdrowej wody słynie.
Kie żeś je ciekawy kaj to źródło płynie,

To płynie przez Hażlach, w tej mojej dziedzinie,
 Tóż kież bydziecie w tym moim Hażlachu,
 To se hnet spómnijcie ło tym szumnym szlaku,
 (...)

Tam tabliczka wisi z napisym "Borgónka"
 A po lewej strónie je Kaczyńców łónka.
 (...)

Tam czary i dziwy was nigdy nie minóm,
 Tam wieczór nad stawym utopiec siaduje
 I pyko fajeczke, żabi chór trynuje,
 A po drugij strónie, kaj widać mokradła,
 O zachodzie słońca dziejóm sie dziwadła,
 Jak sie podziwocie, możne uwidzicie,
 Jako w mgle wieczornej tancujóm nocznice.
 Bosymi szłapami po wodzie stómpajóm,
 A suknie i włosy w szuwarach plyntajóm,
 Długo tam nie stójcicie, bo sie nienazdocie,
 Jako was ty Panny posmykajóm w błocie!
 (...)

Na łostatni kónsek szlaku hnet zóndzicie,
 Kole lasa drogóm, fórt noga za nogóm,
 Aż nóndzicie schódki co was na dół zwiodóm,
 Tam bije źródełko, w tej dolinie lasu,
 Tam była historia ni za naszych czasów.
 Jechała karocóm kiejsi tam Hrabina,
 I sie ku źródełku napić tam stawiała,
 A że fest na łoczy Pani choro była,
 To se ich w tej wodzie tam wtedy przemyła,
 A potym sie sama ani nienazdała,
 Jako świat łod nowa szumny uwidziwała. (...)

Użyte w wierszu słownictwo nie powinno nastęrczać mieszkańcowi okolicy
 czechowickiej żadnych problemów w rozumieniu tekstu.

- Do dziurawego miecha. Felieton z Jasienicy

Autor podpisujący się „**J. N. jasiynczanin**”, publikujący w: „Jasienica, miesięcznik
 samorządowy”

(fragment początkowy)

„Witóm Was piyknie moji roztomili ludeczkowie!

Siedzmy se w izbie, a cimok zaglóno do postrzodka, tak, jak to bywo w jesyinne wieczory. Myśli moi łodlatujóm do izby mojih starzyków. Widzym jak starka siedzi na ławce przy piecu, a starzyk przykłodo pod blache łostatni łoszczapki sómsiadowego płota, kiery sie na dobre rozsuł. A że piniyndzy nima na nowy, kiery moc kosztuje, tak doszli do porozumienio, że bydóm przestrzegać granicy bez płota. Jedynym wichrzycielym, kiery by nie respektował tej umowy, móglá by być starczyño koza. (...)”³⁶.

- *Tak se czasym myśle...* Felieton z Bestwiny

Felieton Starego Pałonia (*pseudonim*) z „Naszego Głosu”³⁷

(*fragment*)

„Jagech stary tak nie pamiyтом, żeby żniwa się ciongly aż do października. My ta dziynka Bogu wszystko zesiekli na czas, bo Staszek kupił kombajn, ale jak kto ni miał swoigo, to latoś ino móg zmiłowania Boskiego wyglondać, bo przeco loło i loło. Ludzie już zacznyni godać, że pewnie już bydzie chnet koniec świata i że Sodoma-Gomora nastala bez ty wszystki aborcycje i ty sejmy, ale, czy jo wiyт? Jakby co złego miało przyjść, toby przeco zorzo polarno sie pokozala jak w 39 roku, abo kometa. Helcia, co to nic ino ty przepowiednie królowej Saby czyto, godo: ”bydziesz widział, co sie stanie”, a łoto jak było to zaćmiyni słońca, to aże gromnica zaświeciła i suplikacje zaczyna śpiywać. Ino, że klynknońć ni móglá, bojom noga boli, co to se jom w zeszyłym tygodniu szkróbkim łoparzyła”.

Oto wykaz wyrazów w tekście napisanym w Bestwinie, **zawierający cechy gwary cieszyńskiej**: jagech (aoryst –ch), pamiyтом (przegłos y), aże (aż), dziynka (przegłos y, końcówka a), latoś (tego roku) przeco (przecież), chnet (wnet) przyjść (zmiękczenie rz), ty (te), bydziesz (przegłos y), klynknońć (przegłos y), tygodniu (tygodniu) szkróbkim (krochmalem).

Oprócz cieszyńskiego słownictwa zaskakuje duża swoboda gwarowej narracji autora tekstu, potwierdzająca autentyzm, oryginalność tej mowy.

Wartościowymi tekstami z punktu widzenia oryginalności oraz odmienności w obrębie gwary cieszyńskiej są prace dwóch twórców z Zaolzia: Józefa Jerzowicza z Kosarzysk, który pozostawił po sobie aż 195 opowieści oraz materiały gwarowe gawędziarki Anny Chybidziurowej. Nie udało mi się jednak do tych tekstów dotrzeć.

³⁶ „Jasienica, miesięcznik samorządowy”, Nr 10(371), październik 2023, s. 14.

³⁷ „Nasz Głos” 9/73, Bestwina 1996.